

Jak to jest, być muzułmanką

22 września 2013

Mam klucze.

Mam klucze do własnych drzwi wejściowych, mogę je otworzyć i przejść się ulicą kiedykolwiek zechcę.

Mogę się przejść, nie będą obserwowaną z za okien i nikt nie dzwoni do moich rodziców, że się szwendam po ulicach. Mogę przejść się ulicą, usiąść na ławce pod drzewem, zjeść lody. Potem mogę wstać i wrócić do domu.

Nikt w domu nie czeka na mnie z pytaniem, gdzie byłam, nie zamyka mi przed nosem drzwi, nie wyzywa od kłamców, a mojego spaceru nie traktuje jako pretekstu, żeby przeszukiwać moje rzeczy celem udowodnienia, że robię coś złego. Bo nieskomplikowana chęć przespacerowania się musi przecież skrywać jakiś występki. Bo nie ma powodu, żeby kobieta chodziła po ulicy, wystawiając się na pytające i drapieżne spojrzenia sąsiadów i obcych mężczyzn.

W czasie pierwszych tygodni pobytu w Stanach Zjednoczonych ta wolność wywoływała we mnie strach i drżenie. Przez pierwsze dwa dni siedziałam sama w mieszkaniu, a gdy w końcu wyszłam na zewnątrz, z tysiąc razy sprawdziłam czy mam w torebce klucze, dowód osobisty i portfel. Włożyłam długą, luźną sukienkę, spięłam włosy apaszką, mimo że był gorący sierpień i mimo że jestem ateistką, która nie przykłada wagi do skromności, mimo że nie planowałam nikogo spotkać i nie znałam w mieście żadnego mężczyzny. Mimo że chciałam siebie samą przekonać, że w tym kraju nie ma znaczenia czy zamierzam kogoś spotkać, czy nie. Rozglądałam się na każdym rogu, oglądałam przez ramię na wypadek, gdyby ojciec mnie obserwował, węszył.

Kilka miesięcy zajęło mi pozbycie się obawy, że w miejscu, do którego szłam, zastanę ojca.

Wkrótce przyzwyczaiłam się do nowego życia, studiów, zajęć akademickich i innych wydarzeń. Zaczęłam chodzić do barów bez poczucia winy. Spotykałam ludzi. Nawiązałam przyjaźnie, w tym z mężczyznami, nie musząc ich ukrywać pod kłamstwami. Miałam związki seksualne i romanse. Wszystko to nawet dziś sprawia, że czasem czuję się jak inna osoba w odległym śnie. Kobieta duch. Kobieta zaledwie aspirująca, by zajmować się tym, co nie należy do jej świata.

Nawet dziś nie umiem uwierzyć, że to nie halucynacja w jakimś ciemnym pokoju w Bejrucie.

Nawet dziś budzę się śniąc o Libanie i myślę: „Mam swoje miejsce. Swoje drzwi wejściowe. MÓJ klucz. Na pewno mogę otworzyć te drzwi i wyjść na ulicę? Kiedy zechcę? Mam SWOJE dokumenty, SWOJE rzeczy, SWÓJ dochód? Mogę iść dokąd zechcę? Kiedy zechcę? Mogę to zrobić?

To jakiś chory żart.

Mogę przebywać w bibliotece do późna nie panikując i bez obawy o swoje bezpieczeństwo po powrocie do domu? Że sąsiedzi nazwą mnie kurwą? Mogę zaprosić do siebie ludzi wieczorem, w tym mężczyzn; bawimy się, jemy i pijemy, rozmawiamy razem i nikt mnie przez to nie skrzywdzi?

Tak.

Mogę pisać nie kryjąc się, nie kodując, nie zakopując w ziemi, w kryjówce. Notatki mogę przechowywać w notesie, są prywatne i nikt ich nie będzie czytał i żądał, abym ujawniła ich znaczenie. Mój komputer, konto email i facebook zabezpieczam hasłem, którego nie znają moi rodzice. Kontakty przechowuję pod prawdziwymi nazwiskami, nie używając żeńskich pseudonimów. Otrzymane sms-y mogę zachować, nie kasując ich natychmiast. Mój telefon nie musi być wyciszony, a gdy zawibruje w kieszeni mogę go wyjąć i odebrać lub wyłączyć – bez ataku paniki, ani szukania wymówki, by wymknąć się z pokoju i nie zdradzić napięcia.

Mogę rozmawiać przez telefon i nikt nie podsłuchuje.

Mogę nie odebrać telefonu od ojca, gdy jestem na zajęciach lub gdy uczę.

Mogę zostawić telefon w innym pokoju i nikt nie pyta, gdzie i z kim jestem, co robię i dlaczego nie odbieram.

Jeśli spędzę w łazience więcej, niż pięć minut, nikt nie wali w drzwi żądając wyjaśnień, co tam robię. Mogę ogolić nogi i nikt nie pyta, po co to robię, skoro i tak nikt ich nie widzi. Mogę szczotkować włosy, przeglądać się w lustrze, przymierzać ciuchy, czuć, że mogę zmieniać, poruszać i cieszyć się swoim ciałem. Poczuć się ładną bez przesłuchań i pytań, kim on jest, od kiedy się z nim widuję, co z nim robię, czy jestem prostytutką, czy jestem w ciąży.

Mogę zeszczupłeć bez powodu. Mogę być głodna i nikt nie pyta dlaczego, dla kogo staram się zrzucić wagę. Mogę wziąć prysznic nie tłumacząc się z tego. Mogę się uśmiechać, bo miałam udany dzień w pracy i nie tłumaczę się, dlaczego jestem szczęśliwa.

Mogę mieć wyraz twarzy. Wyraz twarzy.

Mogę mieć wyraz twarzy.

Mogę mieć wyraz twarzy.

Tak trudno było mi nauczyć się wygłaszać swoje uczucia i zdanie. Mieć wyraz twarzy. Mogę siedzieć tak jak chcę we własnym domu i nikt nie mówi mi, że ułożenie moich nóg jest nieskromne. Mogę nie spać do późna pracując, czytając filozofię, lub obijając się po internecie, nie zmuszana do tego, żeby iść do łóżka. Mogę używać internetu bez szpiegowania i cenzury. Mogę obejrzeć film bez pytania o zgodę.

Nie muszę udawać, że poszczę i modlę się.

Mogę przedkładać swoją pracę nad usługiwanie innym. Już nigdy nie ściągnę nikomu skarpet, nie przyniosę na żądanie jedzenia i picia. Mogę wstać w środku nocy, skorzystać z łazienki, napić się wody – nie chodząc z przerażeniu na palcach.

Mogę zamknąć swoje drzwi do pokoju. Mogę zamknąć swoje własne drzwi.

Mogę powiedzieć, że chcę być sama, że potrzebuję przestrzeni, że nie chcę ujawniać informacji osobistych. Mogę nie odpowiedzieć na to pytanie. Powiedzieć, że to nie jest twój cholerny interes, że to moje ciało, że mogę je ułożyć jak zechcę, że nie muszę ci tłumaczyć, czemu się uśmiecham, że to jest mój czas, to moja praca, to mój umysł i mogę go używać do czytania i pisania czegokolwiek.

Mogę teraz mówić te wszystkie rzeczy.

Wcześniej nigdy nie mogłam.

Nigdy nie mogłyśmy. Tak wiele z nas wciąż nie może.

Tak musimy żyć – skrywając nasze osobowości, nasze człowieczeństwo, ton naszych głosów, ich głośność i ton. Sposób w jaki siedzimy lub stoimy, chodzimy lub mówimy; to, czy i kiedy możemy wyjść z domu; jak i kiedy możemy odzywać się do ludzi, co czytamy, czego nie czytamy, myślimy, nie myślimy, wyrażamy – tak naprawdę żyje wiele z nas.

Jesteśmy uciśnione wręcz niewyobrażalnie.

Zauważcie, że wymienione powyżej sprawy nawet nie zahaczają o przerażającą przemoc, gwałt małżeński (czyli po prostu gwałt), wydawanie za mąż dzieci (zniewolenie i gwałt), gwałt, batożenie, kamieniowanie, wycinane łechtaczek – to wszystko spotyka znaczącą liczbę kobiet, które ośmielają się nie stosować powyższych zasad.

Udajmy, że tego nie ma. Na chwilę pomińmy tę przemoc. Odłóżmy to na bok.

Pomyślmy teraz, że – nawet, gdy pominiemy ten horror, udamy, że nie idzie on ręką w rękę z obsesją kontroli naszych ciał i naszego prowadzenia się, honoru, wstydu, nawet odkładając to wszystko na bok – tak właśnie żyjemy.

Tak dalej żyje moja siostra, moja matka, moi kuzyni, moi przyjaciele.

Pomyślcie o tym i postarajcie się zrozumieć, co dla kobiet takich jak my oznacza wolność. Co to znaczy mieć wybór. Co to znaczy mieć prawdziwy wybór, a nie jedynie pozorne opcje. Bo my też możemy iść na lody i wybrać dowolny smak, tak jak w Ameryce, ale to nie jest wolność.

Nawykowe niezrozumienie zinstytucjonalizowanych form opresji powoduje ślepotę na to rozróżnienie. Rozpowszechniony i błędny argument, że kobiety z islamskich rodzin lub te, które żyją w krajach, gdzie przeważa islam, mogą robić wszystko to, co przytoczyłam jako zakazane, że mogą mieć taki sam wybór jak mężczyźni lub kobiety na Zachodzie, argument utrzymujący, że nikt kobiet do niczego nie zmusza – jest podobny stwierdzeniu, że afroamerykańskie dzieciaki dorastające w miejskich slumsach mają takie same możliwości jak heteroseksualni biali mężczyźni.

Prawda, wiele z nas uczęszcza do szkoły, może pracować, zarabiać i wydawać swoje pieniądze. Ale to, co studiujemy, gdzie pracujemy, jak, dlaczego, kiedy i gdzie, z kim i w jakim stroju – to wszystko jest pod kontrolą. Jeśli postąpimy wbrew temu, wkroczą mechanizmy instytucjonalne: zasady religijne, normy społeczne i zwyczaje, ludzie na wpływowych stanowiskach w miejscach naszej pracy, szkołach, posterunkach policji, w rządzie – mechanizmy, które mogą nas zniszczyć. Faktem jest, że takie są powszechne i nieustające warunki życia wszędzie, gdzie są muzułmanie. To, że podobnie jest także w społeczeństwach trzeciego świata, gdzie muzułmanów nie ma, nie sprawia, że tak nie jest tam, gdzie islamska myśl i zwyczaje konstytuują społeczeństwo i politykę.

Mamy wolności, które nie są wolnościami. Możemy chodzić do szkół, do pracy i pozostawać martwymi robotami. Prawda, gdybyśmy się poddały i pozostawały w domu, porzuciłybyśmy nasze wykształcenie i karierę, jakkolwiek ograniczone te korzyści by nie były. Ale również porzuciłybyśmy stan ciągłej beznadziei, rezygnacji i bezsensownego pomieszania w walce, walce i walce o samospełnienie, podczas gdy tak naprawdę jesteśmy manekinami. To przypomina sytuację, w której trzy czwarte naszych kończyn i mięśni jest kontrolowane przez sznurki, a pozostała swobodna jedna czwarta stara się nadrobić resztę i przekonać nas, że jesteśmy prawdziwymi osobami.

Poddanie się jest tak bardzo kuszące.

Czasem, czasem uciekamy. A kiedy już uciekniemy, gdy już nasze życie się zmieni? Przez jakiś czas będziemy się dostosowywać. W końcu pojmimy, co to znaczy mieć wolność. Czasem uważamy wolność za coś oczywistego. Kiedy orientujemy się, że tak myślimy, czujemy żal wobec siebie za to, że zachowujemy się jak rozpuszczony dzieciak z pierwszego świata. Następnie czujemy się winne tego, że myślimy, iż prawa człowieka to kaprys, że powinny być nam dane. Kiedyś jednak będziemy bardzo świadome naszych praw. Niedorzeczna wszechobecność wyboru sparaliżuje nas i pomiesza, będziemy czuć się pustymi, niekompletnymi.

Miałam niedawno atak paniki, gdy mój partner podczas wyboru dodatków do pizzy po raz któryś z kolei nie przyjął odpowiedzi „to samo, co ty”.

Tak bardzo przyzwyczaiałam się do podejmowania wyborów zgodnie z błyskawiczną oceną podobań innych ludzi, ich preferencji, wymagań tak, aby byli szczęśliwi, zadowoleni, a tym samym moje życie wśród nich było łatwiejsze, żeby mnie nie zranili, nie zniszczyli; tak bardzo jestem przyzwyczajona do wybierania tego, co uszczęśliwi innych; przyzwyczajona do tego, że chęć uczynienia wszystkiego czymś znaczącym dla mnie samej wprowadza mnie w depresję.

Nie wiem jak poświęcić się pracy i sztuce, ponieważ moje życie było zawsze w najlepszym razie wielką górą apatycznej nicości, a w najgorszym – straszną torturą.

I boję się zdolności bycia wolną. Boję się wykroczyć poza pozwolenie, aby moja trauma i nieszczęście mnie zjadły. Boję się złożyć w całość tę rozbitą część mnie, która nie wie jak wybierać, troszczyć się, być, jak zaprzestać udawania emocji i separowania się. Boję się być wolną, bo oznaczałoby to porzucenie gniewu, świadomości tej niewiarygodnej niesprawiedliwości, ślepotę na to, czym jest zniewolenie.

Boję się być szczęśliwą, ponieważ to znaczyłoby, że akceptuję i zapominam o skuwających mnie dawniej łańcuchach.

Boję się zapomnieć, czym jest wolność.

Boję się, że kiedy już jestem wolna, nie będę rozumiała, jak cenna i ważna jest wolność.

Ten list ma mi o tym przypominać.

Autorka: Marwa

Tłumaczenie L0

Źródło oryginalne: [Between a Veil and a Dark Place](#)

Źródło polskie: [Euroislam](#)

OD AUTORKI

Powyższy list nie ma odzwierciedlać doświadczenia wszystkich, ani nawet większości kobiet, które są muzułmankami lub były wychowane w krajach lub domach o muzułmańskiej większości. Celem jest pogłębienie zrozumienia tego, jak wygląda życie wielu kobiet. Ten konkretny post nie ma być argumentem w dyskusji o tym, jak, dlaczego i czy islam jako religia, doktryna, czy ideologia w jakikolwiek sposób przyczynia się do opisanej tu opresji. Wykracza to poza zakres tego wpisu, choć odniosę się do tego w przyszłości.

Jestem wdzięczna za popularność, jaką cieszy się ten artykuł i

za to, że do mnie linkujecie; mam nadzieję, że możecie to robić bez skrępowania. Jakkolwiek nie popieram antyislamskich stron internetowych, które rozsiewają nienawiść. Dziękuję.